

Andrzej Sepkowski

Czwarte przebudzenie Ameryki

Amerykanie wydają się społeczeństwem innym. Niektórzy powiadają, że są inni i mierzą innych własnymi miarami, nie chcąc ich rozumieć. Nie przybliżając wielu opinii mówiących o przyczynach takiej inności, chcemy tylko zauważyć, że w dużej mierze zawdzięczają ją spoistości swoich wyobrażeń zbiorowych, które kultywowano z ostrożnością hodowcy storczyków, o jakiej wspominał N. Postman¹. Od początków istnienia kolonii osadnicy kreowali podstawy tego, co czasami nazywa się w literaturze „obywatelską religią”, a co na etapie państwowym zamieniło się w otwarte wyznawanie idei państwowych². Wedle posługujących się tą metaforą jest to sposób myślenia, który sakralizuje sprawy rządzenia i wprowadza formy religijne w społeczność polityczną bez treści charakterystycznych dla religii właściwej³. To protestantyzm bez Boga właściwego, świeckie *credo* „narodu z duszą kościoła” – jak określił to S. Huntington⁴. Taka implantacja sprawia, że Amerykanie zdają się najbardziej religijnym narodem świata, ale przyglądając się ich specyficznej religijności, zauważymy inną obecność w niej Boga. Ta religia, będąca zwornikiem wyobrażeń zbiorowych, jedynie korzysta z symboli i wartości religijnych, nie próbując zawłaszczać dogmatów religii transcendentnych, choć transponuje niektóre z nich. Tworzona na „samotnej wyspie” przez wieki nie zmieniała fundamentów, korygując jedynie niektóre z „dogmatów”, zapewniając i koherencję, i jednorodność wyznawców

¹ N. Postman, *Zabawić się na śmierć*, Warszawa 2003, s. 51.

² T.E. Cronin, M.A. Genovese, *The Paradoxes of American Presidency*, New York 1998, s. 3.

³ *Dictionary of Christianity America*, ed. D.G. Reid, Downers Grove 1990, s. 281.

⁴ S.P. Huntington, *Who are We? The Challenges to America's National Identity*, New York 2004, s. 69.

różnych wiar, przedstawiciele innych narodów. Rytualizowana od początków obrosła wieloma mitami założycielskimi i fundamentalnymi, zapewniając taką inność i niezmienność. Śledząc historię Stanów, nie zauważamy wielkich rewolt wyobrażeń zbiorowych. W odróżnieniu od Europejczyków, którzy co kilka generacji, a niekiedy częściej, stykali się z radykalnymi przekształceniami tych światów, Amerykanie pozostają przy swoich wyobrażeniach, niezmiennie misyjni, wierzący w siebie, zbiorowość, państwo i swoje wartości z równością, wolnością i sprawiedliwością na czele.

Wydaje się, że przywódcy duchowi kolonii, a potem niepodległego państwa dobrze zdawali sobie sprawę z konieczności rewitalizacji wartości i wynikających z nich zasad, które pozwoliły przetrwać: przedsiębiorczości, symetrii w stosunkach z innymi, pracowitości, heroizmu, prawdomówności, zaufania w moc stanowionych przez siebie praw. Wyznający takie zasady byli moralistami politycznymi i społecznymi aktywistami o zapędach reformatorskich, a tym, co także pozostało niezmiennie przez wieki, była głęboka wiara w możliwość stworzenia nowego, doskonałego porządku społecznego, z imperatywem pozostawiania lepszego świata swoim następcom⁵. W początkach kultywowali te zasady w imię przetrwania na niegościnniej ziemi, a kiedy okazały się tak potrzebne, kiedy uświadomiono sobie, że zapobiegły wielu konfliktom, zaczęto je świadomie rytualizować, traktując je niemal jak prawdy objawione. Kiedy zauważano ich słabnięcie, przywódcy duchowi inspirowali wielkie rewitalizacje nazywane w historii przebudzeniami. W literaturze nie kwestionuje się ich obecności ani znaczenia, choć pojawiają się spore kłopoty z interpretacją tych fenomenów będących zwykle wyteżoną rytualizacją starych dogmatów.

Być może społeczeństwa, jak i jednostki mają swoje duchowe kryzysy i rewolucje – zauważał raczej bezrefleksyjnie jeden z autorów, porzeczając na tak pobieżnej próbie diagnozy⁶, zapewne dlatego że kłopoty z określeniem kryzysu duchowego są inne od tych, jakie mają ci, którzy tłumaczą kryzysy ekonomiczne, a nawet polityczne, choć te ostatnie miewają charakter duchowy. Historycy idei przyznają, że pierwsze przebudzenie w połowie XVIII w. było zjawiskiem zadziwiającym, niemal niemożliwym do wyjaśnienia, ale przy próbach zrozumienia można zauważyć, iż zbyt często pojawia się skaza determinizmu ekonomicznego, zbyt często obserwatorzy i badacze wyciągają pochopne wnioski, choć

⁵ P.K. Conkin, *Puritans and Pragmatists*, New York 1976, s. 3.

⁶ J. Landau, *The Age of Rock*, New York 1996, s. 62.

brak im przesłanek. Autor monografii poświęconej przebudzeniom szukał źródeł w barierach i ograniczeniach uniemożliwiających rozwój producentom rolnym, choć w tym czasie brak takich potwierdzeń⁷. Inny z kolei sądził, że była to swoista rebelia przeciw autorytetom duchowym i zbyt drobiazgowej kontroli zachowań wyznawców⁸. Takie próby z pewnością nie mogą satysfakcjonować i wydaje się, że najtrafniej ujął to inny badacz zauważający, że taki rewiwalizm to „rytualny proces, w którym transformuje się lub regeneruje wyobrażenia zbiorowości lub jednostek”⁹. Takie transformacje bywały uzgodnieniami z nowymi ideami, które na swój sposób przystosowywano do form wyobrażeń zbiorowych. W pierwszym przebudzeniu były to ideowe kompromisy z ideami oświecenia, w drugim romantyzmu, w trzecim socjalizmu.

Przebudzenie, odnowienie starych systemów aksjonormatywnych okazywało się konieczne w czasie, w którym w koloniach pojawiły się nowe tysiące imigrantów, a one same zmieniały się w dobrze prosperujące, rustykalne enklawy spokoju i dostatku. Taka konieczność pojawiła się przed przywódcami duchowymi tuż po uzyskaniu niepodległości, w drugim wielkim przebudzeniu (1800–1820), a na początku wieku XX, po okresie niezwykle spiesznej industrializacji rozpoczęło się trzecie, którego symbolem stali się muckrakerzy (demaskatorzy) z L. Steffensem i U. Sinclairem na czele. Nas jednak interesuje ostatnie z przebudzeń, jakie sytuowane jest między rokiem 1960 a naszymi czasami, choć tworzenie ram czasowych dla tak nieuchwytnych zjawisk jest czysto umowne, a w tym przypadku nietrafione. Naszym zdaniem prawdziwa rewitalizacja starych ideałów Ameryki zaczęła się dopiero wraz z Reaganem, trudno bowiem widzieć początek odnowy w szalonych latach 60. albo 70., w tej Mc-dekadzie – okresie narcyzmu, samolubstwa, poszukiwań spełnienia jednostkowego¹⁰.

To przebudzenie, którego widome efekty pojawiają się dziś na ekranach kin i telewizorów, było reakcją na załamanie wiary w amerykańskie ideały, eskapizmem nie tylko generacji „baby boom” lat 40. Kumulujące się strachy dekady lat 50. zaowocowały taką postacią ucieczki, pojawieniem się pierwszych kulturowych rebeliantów, a nieliczni badacze, którzy to zauważali, widzieli takich w Marlonie Brando, Jamesie Deanie,

⁷ E.S. Gaustad, *The Great Awakening in New England*, Gloucester 1965, s. 43.

⁸ L. Ziff, *Writnig in the New Nation*, New Haven 1991, s. 25.

⁹ W.G. McLoughlin, *Reviwals, Awakenings and Reforms*, Chicago 1978, s. 21.

¹⁰ B.J. Schulman, *The Seventies. The Great Shift in American Culture, Society and Politics*, New York 2001, s. 145.

Elvisie Presleyu¹¹, choć oni zdają się ledwie forpoczta buntu lat 60. Nie trudno zauważyć, że historycy i politolodzy nie są zainteresowani próbami rozpoznania tych fenomenów, poprzestają tylko na rejestracji i ubogich opisach, jakby obawiając się nawet zadawania niezbędnych pytań badawczych, a takie są konieczne, jeśli zważymy, że takie zjawiska były zarodkami wielkiej fali buntu postfiguratywnego w rozumieniu M. Mead. Młodzi kontestatorzy zakwestionowali wszystkie dobrodziejstwa oferowane im przez cywilizację przemysłową i demokratyczne państwo, a tym samym ideowe podstawy Ameryki. „Buntownicy bez powodu” negowali systemy wartości i wynikające z nich postawy i zachowania i zarażali takimi postawami miliony młodych, zagrażając kształtom społecznym, jakie uznawano za doskonałe. Młodzi mawiali „żyj szybko, umieraj młodo”, jakby nie chcąc żyć w tak dusznej, pełnej strachu i kłamstw atmosferze¹². Zaprotestowali, w początkach nieśmiało, przeciw kulturze bezmyślnej konsumpcji, choć przyglądając się tej fali kontestacji, która w Europie miała charakter intelektualnej, możemy zauważyć, że w jakiejś mierze był to bunt bez powodu i celu. W tych początkach był to odruch skierowany przeciw konformizmowi, uniformizacji i ani trochę nie wydawał się zagrażać establishmentowi, choć puryści obyczajowi oburzali się mocno przeciw temu, co proponował Elvis i pierwsza fala rocka. Ten bunt, jak zauważaliśmy, nie był początkiem przebudzenia, jak widziało to kilku autorów, ale raczej jego inspiracją, przyczyną.

Inną przyczyną inspirującą rewiwalizm był „czarny” problem Ameryki. Murzyni znajdowali się poza amerykańskim snem i wtedy zechcieli prześnić swój. Swego czasu nie starczyło determinacji Roosveltowi ani konsekwencji Trumanowi. „Wszyscy tylko pytają, co robić z Negrami – pytał sarkastycznie czarny przywódca tego czasu i odpowiadał sobie sam – nie róbcie nic, niech sobie radzą sami”¹³. Państwo rozwijało się szybko, pojawiały się miliony nowych beneficjentów, a oni pozostawali poza historią Ameryki, poza jej wartościami. Ich marzenia i pragnienia nawarstwiały się z roku na rok, a legitymacji do nich czarni obywatele mieli coraz więcej, zwłaszcza po ofierze krwi, jaką złożyli w wojnach swej niewdzięcznej ojczyzny. Zawodzili ich następni prezydenci. Zaczęli tracić nadzieję na to, że kiedyś będą mogli żyć jak ludzie – mówił

¹¹ D. Halberstam, *The Fifties*, New York 1983, s. 479.

¹² J.P. Diggins, *The Proud Decades. America in War and Peace 1941–1960*, New York 1989, s. 198.

¹³ D. Sterling, *The Trouble they Seen. The Story of Reconstruction in the Words of African Americanas*, New York 1994, s. VII.

M. L. King¹⁴. Nasilenie ruchów czarnych obywateli nałożyło się na koniec „wielkiej purytańskiej epoki”, która zakończyła się wraz z objęciem Białego Domu przez Kennedy’ego. Nadzieje zbiorowe na wielką przemianę związane z tym młodym, z pozoru niezwykle dynamicznym przywódcą osiągnęły swoje apogea. Młody, zdobywczy prezydent przekonywał, że lata 60. zaczynają się jak sama młodość, że nadchodzi czas optymizmu i wiary w przyszłość, ale jego śmierć zniweczyła te nadzieje krótkiego trwania, dla milionów była poświadczaniem znieprawienia systemu. Wtedy właśnie ta utrata nadziei sprawiała, że czarni Amerykanie zaczęli tak masowo przechodzić na islam, a poza tym reagować swoim czarnym rasizmem.

Fala „buntowników bez powodu” była ledwie zapowiedzią erupcji połowy tych lat. Nie sposób dociec choć części przyczyn tego niepojętego wybuchu młodości, który stał się przeżyciem pokoleniowym dla milionów. Zadanie zdaje się podwójnie trudne, gdyż ten fenomen ideowy, nie tylko obyczajowy, odstrasza badaczy wyjaśniających czasami ten dystans „niepoważnym charakterem kontrkultury”. Znaczył wiele, był niepojęty i takim pozostaje do dziś, choć i w tamtym czasie zauważano niezwykłość tego ruchu i przypomina się tu G. Pompidou, który porównywał ten czas do lat, kiedy łamały się struktury średniowiecza. Młodych buntowników zauważa się zwykle na marginesach wielkich spraw i zbywa ogólnikami, które czasami trudno zrozumieć, tak jak: „Ruch beatników pojawił się jako protest przeciw technologii i biurokracji”¹⁵. Z pewnością pojawienie się kontrkultury zasługuje na większą uwagę, jeżeli w ciągu szalonych lat 60. bunt objął dziesiątki milionów młodych Amerykanów, którzy zakwestionowali kształty kultury symbolicznej i normatywnej, bezmyślny konsumpcjonizm, podwójną moralność i zaczęli próbować żyć własnym życiem, zagrażając establishmentowi, który zdawał się dla nich największym wrogiem, a takie stwierdzenie wcale nie wydaje się przesadne. Młodzi kontestatorzy pojawili się w czasie wielkich napięć politycznych, dorastali w aurze wielkich strachów i z pewnością nie chcieli wszystkiego bez wysiłku – jak sugerował jeden z autorów marginalnie traktujących „głupstwa” młodych i zbyt literalnie pojmujących sztandarowe hasło *paradise now*¹⁶. Ten ich raj nie był rajem dóbr mate-

¹⁴ M.L. King, *Nonviolence and Racial Justice*, [w:] *American Religious History*, ed. A. Porterfield, Oxford 2002, s. 281.

¹⁵ W.G. Mc Loughlin, *Reviwals, Awakenings*, Chicago 1978, s. 197.

¹⁶ K. S. Newman, *Declining Fortunes. The Withering of American Dream*, New York 1993, s. 142.

rialnych dla tych, którzy za Niną Simone powtarzali: „mam wszystko, nie mam niczego”. On znajdował się poza zakłamaniem, pruderią i perwersją polityczną.

Młodzi chcieli odnajdywać swoje prawdy w świecie bez tego relatywizmu, bez bezkrytycznej wiary, jaka zdominowała starsze generacje. Pomagali im w tym ci, którzy „mieli młotek, mieli dzwon, mieli piosenkę”. Jednym z nich był piosenkarz folkowy P. Seager. Generacje takich jak on tworzyły grunt pod refleksję młodych takimi manifestami, jak *Where hale all flowers gone*. Młodzi nie odnajdywali możliwości manifestowania się w mediach, wedle nich kłamliwych i zdegenerowanych jak starsze pokolenia, traktowanych z wielką nieufnością. Poszukiwali swoich form manifestacji w muzyce i odnajdywali je choćby u „Homera wiejskiej Ameryki”, W. Guthriego, który przez całe życie przekonywał, że miłość to największe źródło magnetyzującej siły i to ona nadaje kształty życiu¹⁷. Przyjęli miłość do wszystkiego za drogowskaz i z nim poszukiwali jej, nie kwestionując w początkach idei samej amerykańskości. Nie, oni powtarzali za swoim prorokiem A. Ginsbergiem: „Ameryka sprawia, że chcesz być świętym”. Młodzi chcieli być świętymi, chcieli kochać wszystkich ludzi, odnajdywać w nich wszystko, co najlepsze, by z pomocą tego dobra realizować wartości, jakie na ich oczach poniewierano na co dzień. Zdawali się dzielić zdanie czarnego buntownika Malcolma X, który powtarzał jak natchniony profeta, że „Ameryka jest jak Egipt przed zagładą. Nikt nie słucha ostrzeżeń, nikt nie widzi znaków”¹⁸. Czuli siłę, by odnowić ten świat, ale zarazem chcieli żyć pełnią życia, co jest naturalnym przymiotem młodości. Dionizyjskie impulsy początków kontrkultury, które potem posłużyły za asumpt do wielu oskarżeń o uchybienia obyczajowe, były naturalne, bo naturalne są wszystkie przymioty młodości.

W początkach bunt był buntem krępowanej, ich zdaniem, wolności. Niemal go nie dostrzegano wtedy, kiedy jeszcze nie owocował otwartym konfliktem pokoleń, tym bardziej że był manifestowany hałaśliwą, niezrozumiałą przez starszych muzyką. Nie dostrzegano prostych wezwań do buntu, nawet w utworach tak ugłaskanych Beatlesów, którzy mówili w *Yesterday Papers*: „Powiedz słowo, a ono cię wyzwoli. Stracisz swoje marzenia, a stracisz umysł”. Ta niedoceniana muzyka była „doświadczeniem i świadomością młodych ludzi i bez niej nie sposób ich zrozu-

¹⁷ R. Shelton, *Born to Win. Wody Gutgrie*, New York 1970, s. 165.

¹⁸ Malcolm X, *Good's Judgement of White America*, [w:] *American Religious History*, ed. A. Potterfield, Oxford 2002, s. 286.

mieć”¹⁹. W początkach nie niepokoiło tak bardzo, że młodzi śpiewają o miłości do wszystkiego, nie zauważano, jak buntownicze akcenty pojawiają się w czasie erupcji rocka i czym owocują w praktyce społecznej. „To moje życie i zrobię z nim, co zechcę, to mój umysł i myślę to, co chcę” – śpiewał E. Burdon, a B. Dylan dodawał ze swoim sarkazmem, myśląc o dorosłym społeczeństwie: „Lepiej zacznij pływać, bo utoniesz jak kamień” w *The times they're a changing*. Dylan, Baez i dziesiątki innych bardów kształtowały kulturę symboliczną młodych, zdobywały nad nimi władzę symboliczną²⁰. Młodzi zamykali się we własnych świata i takie postaci eskapizmu także nie niepokoiły, bo przecież konflikty pokoleń zdarzały się „od zawsze”.

Wpierw czarne marsze, a potem eskalacja wojny wietnamskiej sprawiły, że bunt zaczął narastać, ogarniać coraz szersze grupy, a manifesty młodych stawały się coraz odważniejsze, pojawiały się coraz śmielsze wezwania do otwartego zakwestionowania takiej realizacji wartości, jaką proponowali Amerykanom Johnson i Nixon, choć hasła, takie jak *make love not war*, zdawały się tak niewinne, tak pacyfistyczne, jak sądziło i sądzi wielu interpretatorów. Dopiero wtedy, kiedy pojawiły się masowe odmowy służby wojskowej, wielkie marsze protestu, ucieczki z kraju, młodzi zaczęli być postrzegani jako rozsądni zła zagrażające amerykańskiemu łaadowi moralnemu. Nie wydaje się, by lekceważono młodych kontestatorów, zwłaszcza po pojawieniu się hipizmu i jego form kontestowania amerykańskich wartości²¹. Zdawali się chcieć funkcjonować poza prawem, moralnością, polityką, jak ich idole. Hipizm zdawał się już zorganizowaną formą kontestacji, a muzyka wibrowała poczuciem siły, chęci zmiany. Kiedy protesty przeciw Wietnamowi sięgnęły szczytu, dostrzeżono prawdziwe groźby ze strony młodych, bo z jednej strony pojawiły się nie tylko odmowy służby, a z drugiej – odrzucający dobra materialne młodzi zaczęli zagrażać zatarciu maszyny przemysłowej i z takimi postawami stawali się niefunkcjonalni społecznie. Komuny i wspólnoty groziły tradycyjnym kształtom społecznym i nie było to błahе groźby²².

¹⁹ S. Lipsitz, *Who'll Stop the Rain*, [w:] *The Sixties*, ed. D. Farber, Raleigh 1994, s. 208.

²⁰ T. Gitlin, *Years of Hope. Days of Rage*, New York 1993, s. 197.

²¹ A.J. Matusow, *The Unravelling of America. A History of Liberalism in the 1960's*, New York 1986, s. 277.

²² B.J. Schulman, *The Seventies. The Great Shift in American Culture, Society and Politics*, New York 2001, s. 88.

Przeciwdziałania poszły w kilku kierunkach. Z jednej strony przeciągano na stronę establishmentu proroków młodych, z drugiej inspirowano ruchy mające być konkurencją, z trzeciej porażono młodych strachem (masakra w Kent State University), a z czwartej – pacyfikowano ich narkotykami. Wydaje się, że z całą perfidią przyzwalano, by młodzi buntownicy wstępowali takimi sposobami na swoje „schody do nieba”, bo formy przyzwolenia na narkotyczny trans zdawały się niemal jawne, a mogliśmy to zauważyć wtedy, kiedy dyskutowano przesłanie Beatlesów w *Lucy in the Sky with Diamonds* – otwartą apologię LSD. Chyba łatwiej powodować ludźmi myślącymi tylko o zaspokojeniu narkotycznego głodu, on jest jednak silniejszy niż głód miłości do ludzkości. Być może takie sugestie idą zbyt daleko, ale mając na uwadze praktykę wietnamską, uważamy, że było to możliwe, a wiadomo, że przyzwolenie na używanie narkotyków w Wietnamie było raczej pełne. Bunt spacyfikowano w ciągu dwóch–trzech lat, ale ten ruch był jak „powiew świeżego powietrza”²³. Uświadomił przywódcom duchowym konieczność restauracji wartości, które spajały Amerykanów przez stulecia.

Zdawał sobie z tego sprawę prezydent Johnson starający się budzić wiarę w Amerykę i jej misję. Swoją pierwszą przemowę w Kongresie zaczął słowami: „Jesteśmy obywatelami najbogatszego i najszcześniejszego narodu w historii świata”²⁴. Próbował rewitalizować stare mity doskonałej wolności, równości i sprawiedliwości także po to, by zyskać wiarę w siebie i niemal zaraz po śmierci Kennedy’ego zainicjował swój program, a właściwie stworzył wizję Wielkiego Społeczeństwa i Walki z Nędzą, bo nie był to program z rozpisаныmi celami i środkami do ich osiągnięcia. Zapowiedział zdecydowaną walkę z nędzą, chorobami społecznymi i analfabetyzmem, które były dla niego „korzeniami nienawiści”²⁵. Johnson także miał swoje sny, śnił o podboju kosmosu, o edukacji dla wszystkich, o pracy dla szukających, o równych prawach wszystkich Amerykanów. Nie wiemy, czy te intencje były szczerze, trudno bowiem ocenić efekty tej walki. Prezydent stykał się z przeklętą realnością wojny wietnamskiej, stawał się niewiarygodny, obiecując deeskalację wojny, a praktyką było dostarczanie coraz większych ilości mięsa armatniego do Azji. Nie potrafił wykorzystać swojej władzy symbolicznej, nie potrafił

²³ K.S. Newman, op.cit., s. 181.

²⁴ L. Johnson, *Message to Congress*, [w:] *Twentieth Century America*, Ed.J.A. Garraty, R.A. Divine, Boston 1968, 541.

²⁵ H.W. Bragdon, S.P. McCutchen, D.A. Ritchie, *History of a Free Nation*, Glencoe 1992, s. 987.

przekonać intelektualistów ani władców mediów i takie deklaracje pozostały bez pokrycia.

Z pozorów poradzano sobie z buntem młodych, ale twórcy i intelektualiści Ameryki progu lat 70. nie ułatwiali rewitalizacji wartości starej Ameryki. Poczęli głosić bankructwo amerykańskiego liberalizmu i pragmatyzmu, skażonych – ich zdaniem – rasizmem, przemocą, imperializmem²⁶. Amerykańskie wartości zostały zawieszono, a potwierdzeń tego znajdziemy wiele, zwłaszcza w filmie, w którym pojawił się tak demaskatorskie obrazy, jak: „Absolwent”, „Bonnie and Clyde”, „Nocny kowboj”, „Czyż nie dobija się koni?”, „Niebieski żołnierz”. Zdawać się mogło, że powracają czasy muckrackerów, choć ci z lat 70. nie byli inspirowani przez pozostających u władzy, reprezentowali Amerykę starych wartości, próbując demityzować historię „świętą”, a mogli znaleźć miliony rozumiejących tak samo odbiorców, zwłaszcza młodych. Te próby rozrachunku ze starą Ameryką były w części dziełem niezależnych producentów, ale wtedy kiedy w ten nurt włączył się Hollywood, można to było potraktować z całą powagą. Jeśli potraktujemy film jako detektor zagrożeń, strachów zbiorowych, to winniśmy przypomnieć także fale filmów katastroficznych, a pośród wielu ekranowych metafor walących się symboli znalazły się takie produkcje, jak „Egzorcysta”, „Szczęki”. A poza tym właśnie w tych latach zaprzestano rytualizacji wielu amerykańskich mitów w westernie, który zdawał się odchodzić w przeszłość wraz z Ameryką starych wartości²⁷. W amerykańskich przestrzeniach mitycznych pojawił się chaos, jakiego nie spotykaliśmy tam bodaj od początków państwa.

Każda zmiana władzy budzi nowe nadzieje i z takimi przyjęto intronizację następcy, który – jak kilku jego poprzedników – wygrał dzięki hasłom o konieczności powrotu do normalności i zapewnieniu narodowego bezpieczeństwa. Ameryka była zmęczona zagęszczeniem apokalipsy, a śmierć R. Kennedy’ego – nadziei części obywateli – przelała czarę goryczy. Nixon wygrał w jakiejś mierze dzięki buntowi młodych niepokojącemu tak bardzo „dorosłą” Amerykę, gdyż skoncentrował się na prawie i porządku, obiecując, że za jego prezydenturę Ameryka będzie taka sama jak przed laty, zjednoczona w myślach i czynach²⁸. Przekonywał, że odbuduje świat wartości i skonsoliduje społeczeństwo wokół tych

²⁶ J.P. Diggins, *The Promise of Pragmatism*, Chicago 1994, s. 403.

²⁷ M. Ryan, D. Kelner, *Camera Politica. The Politics and Ideology in Contemporary Hollywood Film*, Bloomington 1990, s. 57.

²⁸ E. Foner, *The New American History*, Philadelphia 1990, s. 153.

prawd, które stworzyły Amerykę. Zapowiadał taką rewitalizację, mówiąc z mocą w przemówieniu inauguracyjnym, że: „Amerykańskie sny nie przychodzą do tych, którzy zasnęli”²⁹. Twierdził, że Ameryka nie może się pozbyć ducha, który od początku był nadzieją świata, ale zamiast poszukiwania nowych dróg podjął decyzję o eskalacji wojny na Kambodżę. Ukrywanie tego kroku przed rodakami odebrało nadzieje na to, że stanie się rewelatorem starych prawd w nowej szacie. W ciągu kilku lat zakułował do punktu szczytowego wszystkie fobie i frustracje obywateli – zauważał jeden z autorów, podobnie jak większość patrzących na Nixona z niechęcią³⁰.

Nie zrozumiał konieczności rewiwalizmu G. Ford, administrator oszczędny, bardzo przyziemny, bez wizji. Ford był jednym z przywódców, którzy traktowali wzrost ekonomiczny jako cel sam w sobie, a nie środek wiodący do celu. Chciał pozostawić po sobie dobrą pamięć i bezpiecznie dotrzeć do kresu kadencji. Nie wydaje się, by myślał o tworzeniu wielkich projektów, integrowaniu społeczeństwa na jakiejś płaszczyźnie. A jednak małe rewiwalizmy pojawiały się spontanicznie i w połowie dekady obrachunków z historią „świętą” zaczęli dokonywać amatorzy, tworząc konwencje tzw. dokumentalnego dramatu, a „Korzenie”, „Ike”, „Robert Kennedy i jego czasy” są potwierdzeniami poczucia konieczności przepisywania na nowo historii i ożywiania symboli starej Ameryki³¹. Poza takimi poświadczeniami ożywienia intelektualnego spotykamy także znaczny ferment religijny, pojawianie się nowych grup religijnych powracających do millenarystycznych haseł, choć nie było to ożywienie przypominające poprzednie przebudzenia. Pojawienie się i ogromna popularność teleewangelizmu i postaci, takich jak B. Graham, P. Robertson czy J. Swaggart, zdumiewała nie tylko postronnych, ale i samych Amerykanów. Jednak ci rewelatorzy starych prawd nie dokonali takiej adaptacji nowych idei jak transcendentaliści sprzed ponad wieku, oni powracali raczej do wykładni wiary z czasów Penna i Edwardsa.

Wydaje się, że taką potrzebę zauważał prezydent Carter, ale nie potrafił znaleźć instrumentarium do wykorzystania władzy symbolicznej, bo walka o prawa człowieka w skali globalnej nie mogła zostać dobrze zrozumiana przez wyznawców. Zmieniło się wiele, kiedy jego miejsce

²⁹ J. Schell, *The Time of Illusion*, New York 1976, s. 25.

³⁰ S.I. Kutler, *The Wars of Watergate*, New York 1990, s. 10.

³¹ J.E. O'Connor, *Image as Arifact*, Malabar 1990, s. 79.

zajął najbardziej ideologiczny prezydent od czasów Roosevelta³², a zarazem jego wielbiciel sugerujący takim stosunkiem do demokratycznego poprzednika, że będzie się starał stworzyć następny ład, że ma wizje tak wielkie jak tamten prezydent. Reagan nigdy nie krył swojej głębokiej niechęci do komunizmu i wypowiedział mu zdecydowaną wojnę, uznając, że znalezienie i określenie na nowo starego wroga zjednoczy Amerykanów, doda im wiary w siebie. Z takim przekonaniem tworzył nową „amerykańską demonologię”, co z sarkazmem zauważał N. Chomsky³³. Jego opinie o wrogu były jednoznaczne i, nie wiemy do jakiego stopnia, szczerze, ale zapewne doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że identyfikacja siebie jest o wiele łatwiejsza, jeżeli wie się, kim jest obcy będący wrogiem. Nie myślał o odnowie moralnej, co sugerowało wielu badaczy. Prawdziwa odnowa moralna to dzieło obliczane na wiele generacji, konsekwentna, wytrwała i na pewno nie rewolucyjna. On zaś myślał o przywróceniu koherencji społecznej za pomocą środków najprostszych, wypróbowanych we wcześniejszych przebudzeniach.

Ameryka Reagana odnajdywała dawną siebie w konserwatywnym stosunku do wartości, patriachalizmie, wojowniczości, przypominanymi przez tych, którzy dysponowali władzą symboliczną i potrafili korzystać z jej narzędzi. Reagan utożsamiał się ze wszystkimi starymi wartościami i atak na nie uważał za atak na Amerykę³⁴. Rozumiejąc konieczność rewitalizacji, mówił o wielkim duchowym przebudzeniu Ameryki, odnowieniu tradycyjnych wartości, które są opoką Ameryki, jej dobra i wielkości³⁵. Zostawiając na drugim planie problemy wewnętrzne, których nie brakowało za sprawą nieprzemyślanej, nieskutecznej „reaganomiki”, w tym problemu nędzy, z którym prezydent udawał, że walczy, przyznając w końcu, że „ubóstwo zwyciężyło”³⁶, na plan pierwszy wysuwał to, co mogło łączyć, czyli problemy dominacji w świecie. Ameryka znowu stawała się obrończynią wolności i praw człowieka w Polsce, Afganistanie. Symbole znowu łączyły. Amerykanie znowu jednoczyli się wokół flagi, zapominając powoli o czasach klęsk, a sztandar stawał się dla nich

³² J. Hagstrom, *Beyond Reagan. The New Landscape of American Politics*, New York 1988, s. 26.

³³ N. Chomsky, *Pirates and Emperors Old and New International Terrorism in the Real World*, London 2002.

³⁴ W. H. Chafe, *America since 1945*, [w:] *The New American History*, ed. E. Foner, Philadelphia 1990, s. 154.

³⁵ N. Campbell, A. Kean, *American Cultural Studies*, New York 1997, s. 121.

³⁶ J.T. Patterson, *America's Struggle against Poverty*, Harvard 1994, s. 224.

ekwiwalentem krzyża w chrześcijaństwie³⁷. Skupili się wokół niego niedawni kontestatorzy wspierający wielką krucjatę pogromców zła. O takiej reorientacji w jakiejś mierze przesądzał brak programów pozytywnych tych, którzy zwykli mówić tylko „nie” i nie mieli wiele do powiedzenia na „tak”. Zmęczeni brakiem punktów orientacyjnych, tej „mapy życia”, zaufali człowiekowi, który, ogłaszając krucjatę przeciw imperium zła, mówił: „Wierzę, że źródła naszej siły nie są materialne, ale duchowe”³⁸. Artykułując taką wiarę, chciał rewitalizować stare mity Ameryki, przywrócić wiarę w amerykański sen. I właśnie to on po latach chaosu zainspirował czwarte wielkie przebudzenie. I zdaje się, że ten cel udało mu się osiągnąć jako jeden z niewielu celów czasu swojej prezydentury.

Reagan nie silił się na oryginalność, inaczej niż ci, którzy podjęli się dzieła nowej rytualizacji starych mitów. On odwoływał się do przesłań założycieli kolonii i powtarzał za Winthropem i Whitefieldem, że Ameryka jest znowu latarnią dla świata, manifestując przywiązanie do narodu wybranego przez Boga do pełnienia wielkiej misji. Stwarzał nawet wrażenie człowieka gotowego do podjęcia ryzyka rozpoczęcia wojny nuklearnej w imię zwycięstwa wolnego świata, na co zdają się wskazywać liczne scenariusze „wojny ograniczonej”, ale to były tylko słowa. Czyny misyjnego prezydenta służyć miały dumie Ameryki, miały utwierdzać przekonanie o wyjątkowości państwa i narodu. Nie miało znaczenia to, że nie były przemyślane, że obrona ideałów mogła czasami budzić gesty politowania. Tak było z Grenadą, na której Rosjanie i Kubańczycy zaczęli budowę lotniska. Prezydent zrozumiał ją jako demonstrację siły w regionie i rozpoczął swoją wojnę, by choć trochę zatrzeć ślady wietnamskiego syndromu. Wewnątrz osiągnął pożądane cele, ale konsekwencje zewnętrzne pogłębiały tylko niechęć do Stanów, tę niechęć przeradzającą się czasami w nienawiść, której Amerykanie nie są w stanie zrozumieć. „Realizm” polityczny przypisywany prezydentowi³⁹ wobec Grenady, Nikaragui, Salwadoru wyglądał dość kuriozalnie, trudno także dostrzec jego cienie w spiskowej teorii Murder Incorporated, wedle której rzeczywisci i mniemani terroryści są preparowani przez nowe osi zła, czyli Libię, Kubę, Iran, Nikaraguę⁴⁰. Nie pojawiły się refleksje nad tym, dlaczego Stany stawały się symbolem zła w niemal całym Trzecim Świecie. Podówczas wszystko można było wyjaśniać trującymi miazmatami ko-

³⁷ S.P. Huntington, op.cit., s. 127.

³⁸ S.M. Milkis, *The President and the Parties*, New York 1983, s. 2645.

³⁹ J. Spanier, S.W. Hook, *American Foreign Policy*, University of Missouri 1995, s. 195.

⁴⁰ R.S. Litwak, *Rogue States and US Foreign Policy*, Baltimore 2000, s. 53.

munizmu i takie wystarczały wyznawcom chcącym za wszelką cenę chronić swoje statusy materialne. Można odnieść wrażenie, że Reagan używał „twardej siły” Stanów w celach nie innych jak wewnętrzne, chcąc zintegrować Amerykanów na wspólnej płaszczyźnie nowego patriotyzmu, i nie zważał na konsekwencje zewnętrzne, a te okazywały się niepojęte i groźne. Skutki takich nieprzemyślanych działań to także eskalująca wrogość do Ameryki na wszystkich kontynentach, przyjmowana z misjonarskim poczuciem krzywdy.

Stany Reagana zdawały się wracać do zimnowojennych klimatów, ożywiając idee nowej krucjaty przeciw złemu, niszczyielskiemu komunizmowi, a sam prezydent chciał być tym, który scementuje społeczność w obliczu wielkiego zagrożenia. Znając kreatywne siły nowego narzędzia imperializmu kulturowego, jakim było kino, inspirował nowe treści w produkcjach Hollywood i to właśnie ono tworzyło to, co nazywano nowym militarystem⁴¹, który przenosił się na inne dziedziny życia. Wyobrażenia zbiorowe zaczęły dominować obrazy takie jak „Wzgórze złamanych serc”, w których próbowano dokonać apologii interwencji na Grenadę. Narodowe symbole na powrót stawały się świętościami, amerykańscy żołnierze heroicznymi heroldami wolności. Powoli animatorzy produkcji filmowej zaczęli odchodzić od prób nawet nieśmiałej krytyki systemu, jaka służyć miała korygowaniu jego niedostatków i w okresie rewolucji wideo, okresie zintensyfikowania produkcji dla potrzeb sieci kablowych treści patriotyczne zdominowały produkcję. Przemysł filmowy wykorzystał szansę, jaką przegapiła Europa, i nastąpiła prawdziwa inwazja amerykańizmu. Tylko w latach 1984–1988 eksport produktów Hollywood wzrósł o 225%, a był to ledwie początek tego, co czasami zwie się imperializmem kulturowym⁴². W tym czasie Amerykanie zaczęli kolonizować naszą podświadomość – zauważał wybitny reżyser W. Wenders⁴³. I choć kolonizowani nie protestowali zbyt przeciw formom takiej ekspansji, to mimo wszystko liczba zadeklarowanych wrogów Ameryki nie malała. Mimo wszystko arogancja, swoista mania wyższości „dekadentów purytańskich” raziły i rażą jednak na wszystkich kontynentach. A w obrazach filmowych i telewizyjnych niesiono w świat wizję Stanów jako kraju spełnionych, zrealizowanych marzeń

⁴¹ M. Ryan, D. Kellner, *The Politics and Ideology of Contemporary Hollywood Film*, [w:] *Movies and American Society*, New York 1955, s. 298.

⁴² E.S. Herman, R.W. Chesnay, *The Global Media. The New Missionaries of Corporate Capitalism*, London 1999, s. 39.

⁴³ D. Strinati, *Popular Culture*, New York 1995, s. 30.

o wolności, równości, dobrobycie. Wiele z tych obrazów raziło natrętym dydaktyzmem, przekonaniem o wyjątkowości, wyższości. To już były przesłania do świata i żadnym sposobem nie można było urazić dumy Ameryki – posągowej strażniczki wolności. O tych czasach myśląc, jeden z autorów stwierdzał krytycznie: „Widzimy się jak najbogatszy naród, ekonomiczną superpotęgę, która musi wszystkim pokazywać, jak ma się rządzić”⁴⁴.

Szczyt przebudzenia nastąpił wraz z implozją systemu radzieckiego. Społeczeństwo zdawało się jednością, nie widząc wyzwań, jakie stanąć mogą w świecie bez wyrazistego wroga. Na progu ponowoczesności Stany stały się państwem dobrobytu, konsumpcji pod znakiem McDonald’sa. Życie stało się zuniformizowane, przewidywalne jak potrawy w barach szybkiej obsługi, a w wyobrażeniach zbiorowych zaczęły królować McFakty – konglomeraty idei podawanych z intencjami natychmiastowej konsumpcji. Wyznawcy amerykańizmu poddali się rytualizacji starych mitów w nowych formach. Intrygujące i niepojęte jest to, jak łatwo ludzie ulegają makdonaldyzacji – zauważał jeden z obserwatorów, sądząc, że bierze się to w części stąd, że konformizm jest prezentowany jak kreatywność⁴⁵. Organizatorzy wyobrażeń zbiorowych w postkapitalizmie dostarczają gotowego tworzywa, wmawiając, że jest to potrawa, na jaką czeka odbiorca, i taka sugestia ma taki sam wymiar jak twierdzenie, że hamburger jest naprawdę wyjątkowy. Łatwo w to uwierzyć, jeżeli jest przyrządzona z tych samych składników od setek lat. Konsumenci czują się tak, jak ich personifikacja z „Matrixa”, która smakuje kawałek befsztyka, wiedząc, że nie jest to prawdziwe mięso, ale konsumują posłusznie, twierdząc, że na to właśnie czekali.

Demokracja i kapitalizm w jego ponowoczesnej formie nie są kwestionowane nawet przez świętokradców. Wiara innych tłamsi ich, przyniata, zewnątrzsterowność osiągnęła wymiar czysto amerykański. 94% Amerykanów wierzy choćby w to, że demokracja jest najlepszą formą rządów⁴⁶. Dzięki stałej rytualizacji mediów sprzężonych z establishmentem społeczeństwo, nie tak dawno zatomizowane, zagubione, stawało się społecznością wiary, wiedza schodziła na plan trzeci. „Zapytaj dziś studenta o definicję Ameryki, a usłyszysz frazesy o różnorodności, multikulturalizmie. Nie rozumieją mechanizmów działania własnego rządu, nie rozumieją historii” – konstatował z drobiną przerażenia ba-

⁴⁴ R.M. Pious, *American Politics and Government*, New York 1986, s. 621.

⁴⁵ J.F. Love, *McDonalds. Behind the Arches*, New York 1995, s. 7.

⁴⁶ R. Dahl, *Who Governs?*, New Haven 1989, s. 1.

dacz⁴⁷. Socjologowie zauważają, że 1/3 amerykańskich studentów w ogóle nie interesuje się polityką i ci, którzy powinni być w miarę racjonalną elitą, wchodzi do grona wyznawców. Amerykanie, także tacy jak oni, odzyskali utraconą wiarę, popadając w fałszywą religijność, choć takie generalizacje mogą iść za daleko. Marginesy tych, którzy starają się racjonalizować statusy państwa, wcale nie są tak małe, co widać w nauce, ale to tylko marginesy.

Spółeczeństwo wiary, przebudzone, mogło się czuć spełnione za prezydentury G. Busha. Od wieków przyzwyczajano się do roli narzędzia transcendencji. A tu rzeczywistość przerosła fantazje analityków i porażała, odbierała odwagę „realistom”, a w tym samym prezydentowi, który postępował bardzo zachowawczo, nie bardzo wiedząc, jak sobie poradzić z upadającym wrogiem. Decydenci i ich doradcy także zdawali się bezradni, co przyznawał m.in. P. Wolfowitz: „Początek lat 90. dramatycznie ukazał trudności w przewidywaniu środowiska międzynarodowego”⁴⁸. Te wahania nie przełożyły się na „przebudzonych” Amerykanów, którym starczały przesłania tak oczywiste jak Fykuyamy. Amerykanie chcieli spokoju na lata, bezpieczeństwa w czasie zachwiania starych form, nadejścia nowej gospodarki. A takiego nie gwarantował „człowiek bez wizji” – bo tak nazywano prezydenta Busha, nim zaczął tworzyć swoją wizję nowego ładu światowego. Prezydent wychodził z założenia, że trzęsienie ziemi jeszcze się nie zakończyło, a wedle siebie nie dysponował wystarczająco dobrymi detektorami, by pewnie stąpać po takim gruncie.

Bezradne okazały się elity polityczne. Co prawda rozlegały się głosy mówiące: „Po zakończeniu zimnej wojny krytyczny osąd amerykańskiej polityki i kultury jest konieczny. Nie można poprzestać na celebrowaniu końca historii i zwycięstwa Zachodu”⁴⁹, ale poza takimi ogólnikami nie pojawiały się poważne próby sprowokowania tych, którzy sprawowali władzę symboliczną. Przed i po Fukuyamie politycy amerykańscy, a tym samym i media wierzyli, że chwilowy chaos jest progiem, za którym czeka globalna demokracja i wolny rynek, o którym myśleli dziesiątki lat. Misyjna Ameryka stanęła jednak przed próbą krzyżowca. Interwencja w Kuwejcie była po części konsekwencją stanu społeczeństwa, które

⁴⁷ V.D. Hanson, *Mexifornia. A State of Becoming*, San Francisco 2003, s. 101.

⁴⁸ P. Wolfowitz, *The New Defence Strategy. Beyond Cold War to New World Order*, [w:] *Rethinking America's Security*, ed. G. Allison, G.B. Trevcoaton, New York 1992, s. 181.

⁴⁹ J.C. Goldfarb, *The Cynical Society, Society. The Culture of Politics and Politics of Culture in American Life*, Chicago 1991, s. X.

przejęło argumenty bijących w wojenne bębny mediów propagujących rozwiązanie militarne na długo przed decyzjami polityków. Nie wiemy, czy ta pierwsza wojna w Zatoce była świadomą próbą testowania unilateralizmu, jak sugeruje jeden z autorów⁵⁰, ale chyba sporo racji mają ci, którzy twierdzą, że była próbą przetestowania społeczeństwa, dowiedzenia mu, że Ameryka nie tylko może, ale powinna przejść na barki ciężar przewodzenia świata. Głos tzw. opinii publicznej miał moc magiczną, choć nie był to głos wyznawców. Społeczność chciała wyprzeć z pamięci klęski Wietnamu, a politycy i wojskowi dokonali tego przed kamerami telewizyjnymi. Wojska Saddama, prezentowanego w mediach amerykańskich jak replika Hitlera, zostały pokonane z niewielką pomocą europejskich aliantów i „była to masakra” – zauważał jeden z krytycznych autorów z pewnością niepiszący historii „świętej”⁵¹. Czym była ta wojna, to już nie interesowało ludzi wiary. Nie interesowało ich także to, czy politycy mają swoją wizję miejsca Stanów w tym nowym świecie. A zdaje się, że do polityków nie trafiało to, że geopolityka to także geointelektualizm⁵², że działania polityczne nie mogą być chaotyczne, wymuszone terrorem chwili, a wypełnienie się wielkiej profecji Winthropa nie jest końcem, a początkiem wielkiego dzieła.

Tego nie zauważali przeciętni Amerykanie ogarnięci euforią. Wiara w Amerykę i jej emanacje sięgnęła szczytu i rok zwycięstwa nad Saddamem zdaje się apogeum tej rewitalizacji starych mitów. Po zwycięstwie Bush cieszył się 91-procentowym poparciem i komentatorzy zauważali, że nie powinien być wybierany, ale intronizowany⁵³. Dowiódł światu, że Stany są superpotęgą, że stać go na spełnienie misji. Wkrótce wojna została obudowana tworzywem mitycznym, uczyniono ją świętym, spełnionym obowiązkiem. Nie rozumiano, co prawda, dlaczego zostawiono sprawę niedokończoną, ale satysfakcja Amerykanów była ogromna, a poczucie narodowej dumy sięgnęło szczytu. Po tej wojnie Stany uwierzyły w zbawienie Zachodu przez siłę militarną – zauważał P. de Castro, sugerując, że właśnie w tym okresie misjonarze zaczęli się zmieniać w krzyżowców. Może nieco oszołomionych tymi sukcesami i mimo

⁵⁰ R.S. Litwak, op.cit., s. 20.

⁵¹ R. Kneble, *The Myth of Saddam Hussein*, [w:] *Media Ethics*, ed. M. Kieran, London 1998, s. 66.

⁵² J. Galtung, *The New World Intellectual Order*, [w:] *Invisible Crisis*, ed. M. Grabner, H. Mowlana, H.I. Schiller, New York 1996, s. 161.

⁵³ T.J. Lowi, B. Ginsberg, *American Government. Freedom and Power*, New York 1998, s. 373.

wszystko wierzących inaczej niż D. Goodstein powiadający, że jest to era *pax Americana* i „możemy robić wszystko, co chcemy, ale nie robimy nic”⁵⁴. Obywatelom zdawało się jednak, że zrobiono wszystko. Stany były niekwestionowanym hegemonem, a zwycięstwa rzeczywiste i mniemane umacniały tę wiarę w wartości, których pozostawały jedynym i wyjątkowym depozytariuszem.

Ameryka przełomu wieków budziła w sobie nowe nadzieje wraz z nowym prezydentem i nadzieje te runęły wraz z wieżami WTC. Po tym niepojętym ataku „staliśmy się jak wszyscy” – konstatował H. Johnson – mając może na myśli to, że wreszcie Ameryka przestała być samotną wyspą. Tego dnia ci, którzy uzurpowali sobie prawo do zniszczenia Szatana, postawili ją przed nowymi, niezrozumiałymi wyzwaniem, przed nową próbą wiary. Społeczeństwo wiary odpowiedziało na ten atak mieszaniną strachu, determinacji, patriotyzmu. Ten atak nastąpił w czasie wzmoczonej wiary i nie przyniósł skutków spodziewanych przez zamachowców, choć natychmiast, z niezwykłym natężeniem powróciły dawne strachy samotnej wyspy, przed którymi nie było ucieczki. Ale ten strach w takim czasie nie okazał się dysfunkcjonalny, on zintegrował Amerykanów jeszcze mocniej wokół prezydenta, który niezbyt fortunnie zaczął mówić o krucjacie przeciw wszystkim siłom zła zagrażającym Stanom. Prasa z „Newsweekiem” na czele zaczęła pisać o tej niezrozumiałej nienawiści do Stanów, sugerując, że powinny odpowiedzieć złem na zło i obywatele zaakceptowali to.

Ale społeczność tego czasu była już społecznością przebudzenia, zaakceptowała interwencję w Afganistanie i potem w Iraku. Być może tylko tworzono iluzję narodowej zgody na wojnę iracką, a na jej potrzeby przeznaczono ponad 200 mln dolarów z budżetu stworzonego przez Biały Dom Biura ds. Globalnej Komunikacji⁵⁵. Wojna stała się medialnym spektaklem, a głównymi w nim aktorami zostali prezydent i jego administracja. Czasami spektakl mroził krew w żyłach, ale widzowie mieli wszelkie powody do uzasadnionej dumy. Wróg znowu został rzucony na kolana z niewielką pomocą europejskich przyjaciół, którzy podtrzymywali wrażenie, że Amerykanie czynią to w imieniu całego białego świata, że są latarnią na wzgórzu. Dopiero po kilku miesiącach poczęto pytać o prawdziwe przyczyny interwencji i prawdziwe intencje prezydenta,

⁵⁴ H. Johnson, *The Best of Times*, San Diego 2002, s. 45.

⁵⁵ LMiller, *War is Sell, [w:] Tell Me Lies. Propaganda and Media Distortion in the Attac on Iraq* ed. D. Miller, London 2004, s. 45.

o to czy Saddam był prawdziwym zagrożeniem⁵⁶. Liczba i jakość tych pytań rośnie wraz z nowymi dziesiątkami zabitych, a ludzie zadający pytania przestają być ludźmi wiary – wyznawcami. Czwarte przebudzenie zdaje się kończyć na naszych oczach. Wiara w amerykańskie wartości, utwierdzana przez ostatnie dwie dekady, zdaje się kruszeć, choć owoce tego rewiwalizmu zbierać jeszcze będą następcy Busha. Wiara nie poddaje się tak łatwo ani wiedzy, ani czasowi. Kończąc tę krótką z konieczności prezentację, warto zauważyć, że przyjęta przed dziesiątkami lat nazwa przebudzeń nie jest adekwatna do jakości zjawiska. Początki przebudzeń to raczej początki popadania w „amerykański sen”, a właściwymi przebudzeniami są okresy trzeźwości, krytyczne, w których obywatele sami starają się egzekwować prawa Ameryki, ale takie okresy zdarzały się w historii Stanów niezbyt często, zwłaszcza w ostatnich stu latach.

Abstract

In this article we see Great Awakenings as the results of critical disjunction in self-understanding. They are not brief outbursts of mass emotionalism by one group or another but profound cultural transformations affecting all Americans and extending over a generation or more. Awakenings begin in periods of cultural distortion and grave personal stress, when people lose faith in legitimacy of norms, the viability of institutions and the authority of leaders in state and church. They eventuate in basic reconstructing of institutions and redefinitions of social goals. Great awakenings are not periods of social neurosis, they are times of revitalization, they are therapeutic and cathartic, not pathological. They restore cultural verve and self-confidence, helping to maintain faith. Revivals and awakenings occur in all cultures. They are essentially folk movements, the means by which a people or a nation reshapes its identity, transform its patterns of thought and action and sustains a healthy relationship with environmental and social change. To understand the functions of American revivalism and revitalization is to understand the power and meaning of America.

⁵⁶ T. i I. Ismael, *The Iraqi Predicament*, London 2004, s. 87.